GŁOS KOBIET

10 gr.

JEDYNE PISMO KOBIET PRACUJĄCYCH

Nr. 23. Warszawa, 5 grudnia 1937 r. Rok XXX

Atak i kontratak

Robota komunistyczna w rezultacie prowadziła zawsze do rozbicia. Tak było od r. 1917, kiedy część klasy robotniczej opowiedziała się za komunizmem, pod wpływem zwycięskiej rewolucji rosyjskiej, po obaleniu caratu.

W Polsce agitacja komunistyczna nie miała nigdy podatnego gruntu, zwłaszcza polska klasa robotnicza nie dawała posłuchu agitacji komunistów.

Jedność robotnicza była stale przez tę agitację zagrożona; zwłaszcza na terenie związków zawodowych przysparzali komuniści wiele trudności, zresztą przez kierowników w porę opanowywane.

P. P. S. zajmowała wobec komunistów negatywne stanowisko, nawet w okresie, kiedy w Rosji dokonywały się wielkie przemiany i rządy bolszewickie wzbudzały u jednych zachwyt, u innych wielkie zainteresowanie.

P. P. S. nie ulegała sugestii, miała własną linię ideologiczną i odpierała napór na swoje szeregi, nie przeceniając skali wpływów komunistycznych.

P. P. S. docenia znaczenie jedności klasy robotniczej, bo każda walka w szeregach robotniczych osłabia możliwość nie tylko walki, ale i obrony stanu posiadania.

Przez kilka lat obowiązywał „pakt o nieagresji", t. zn. partia jedna i druga miały obowiązek łagodzenia nieporozumień, unikania polemik w prasie i t. d.

To porozumienie było wykonywane jednostronnie, bo komuniści nigdy nie dotrzymali paktu i wedle otrzymanych poleceń atakowali P. P. S.

W ostatnim okresie zbladła gwiazda sowiecka. Dyktatorskie rządy Stalina z masowymi mordami, jako systemem rządzenia, obudziły zgrozę i nawet najzagorzalsi wyznawcy mówią o tych sprawach z pewnego rodzaju zawstydzeniem.

Nikt w Rosji sowieckiej nie jest pewny dnia ani godziny, bo droga z najwyższych stanowisk „pod ścianę" jest na porządku dziennym, a ilu robotników ginie, o tym oczywiście wiedzieć nikt nie może.

Kilka milionów obywateli Rosji sowieckiej straciło życie, siedzą w więzieniach, albo starym, tak dobrze znanym szlakiem powędrowali na zesłanie.

Ostatnia Rada Naczelna P. P. S. zajmowała się również zagadnieniem komunizmu i uchwalono ważne wskazania dla wszystkich członków partii. Należy uświadamiać robotników, chłopów, zwłaszcza młodzież o szkodliwości agitacji komunistycznej dla jedności klasy pracującej. Podajemy tekst uchwały jako niesłychanie ważnej:

„Rada Naczelna zwraca uwagę wszystkich organizacyj partyjnych na wzmożony atak Komunistycznej Partii Polski na socjalistów i na P. P. S.

Atak ten wyraża się zarówno w oszczerczych kłamstwach, nikczemnych napaściach na poszczególne organizacje i na poszczególnych działaczy ruchu socjalistycznego, jak i w organizowaniu dywersyjnych, szkodliwych wystąpień w momentach, w których jedność działania proletariatu jest jak najbardziej potrzebna.

Rada Naczelna poleca wszystkim organizacjom partyjnym prowadzić nadal wśród klasy pracującej systematyczną akcję uświadamiającą co do szkodliwości ruchu komunistycznego dla sprawy wyzwoleńczej robotników i chłopów w Polsce".



DYKTATOR ROSJI SOWIECKIEJ — STALIN.

Rządy stalinowskie nie przyniosły wyzwolenia klasie pracującej w Rosji. Nie jest to ustrój, gdzie lud pracujący ma prawo głosu i może decydować o losie państwa, jest to dyktatura, wykonywana z całą bezwzględnością i barbarzyństwem iście „azjatyckim".

Załamanie się państwa, które ogłosiło się państwem chłopów i robotników i miało przynieść zwycięstwo proletariatowi całego świata, jest sprawą pierwszorzędnej wagi w skali międzynarodowej. Dlatego klasa robotnicza, zorganizowana w P. P. S., jasno i wyraźnie określa swój stosunek do komunistów i z całą stanowczością przeciwstawi się wszystkim zamachom z tej strony.

Miliardy na zbrojenia

Budżet wojenny Francji na rok 1937 wynosi, według źródeł urzędowych, 23 miliardy 500 milionów frank. Czy wyobrażacie sobie tę sumę? Trudno ją sobie wyobrazić temu, kto nie jest przyzwyczajony do manipulowania banknotami. Jednakże można pomyśleć o niezliczonych bułeczkach z konfiturami dla malców, którzy nie najedli się nigdy do syta, myśleć o litrach mleka dla źle odżywianych niemowląt, o koloniach letnich dla dzieci przedmieść, o przychodniach lekarskich i higienicznych, o zdrowych mieszkaniach na miejsce ciemnych nor, o emeryturach dla starych pracowników, o dostępnych dla wszystkich skarbach kultury; o tanim chlebie i mleku, o świeżych jajach, o owocach na stole; o urlopach nie zachmurzonych troską o jutro i o tylu, tylu innych rzeczach, które można by mieć za te 23 miliardy franków.

23 miliardy otrzymane dzięki licznym podatkom, które płaci naród z najrozmaitszych tytułów, chociaż zmuszony jest co dzień ograniczać bardziej swoje potrzeby.

23 miliardy dla opłacenia sztabów głównych, utrzymywania koszar, wyżywienia armii, pomnożenia zapasów amunicji, broni, aeroplanów, które trzeba ciągle odnawiać, ponieważ technika wynajduje codziennie nową broń doskonalszą od poprzedniej.

23 miliardy, które nie zapobiegną temu zaduszeniu, upieczeniu, zgnieceniu na miazgę, jeśli wojna wybuchnie.

23 miliardy, które nie chronią niczego, nie zapewniają niczego, nie wydadzą nigdy żadnego plonu.

23 miliardy, które trzeba będzie również znaleźć w przyszłym roku (zapewne z dodatkiem) i w latach następnych; miliardy miliardów rozpływające się w nicość, przy pomocy których można by dać tyle szczęścia światu.

A jednak państwa, które dążą do pokojowego współżycia z sąsiadami, muszą utrzymywać armię, zdolną do obrony, bo faszyzm zagraża światu i nikt nie jest pewny dnia ani godziny, kiedy rozpocznie się wojna, bez wypowiedzenia, jak w Hiszpanii i Chinach. Dlatego dzieci głodują, starcy umierają z braku zaopatrzenia, ludność mieszka w norach, bo „stary porządek" nie ma możliwości zniszczyć faszyzmu i jego dyktatorów.

Kruk krukowi oka nie wykole

Prezydent m. Warszawy zaskarżył znanego publicystę p. Studnickiego o obrazę honoru, której się miał dopuścić w broszurze wydanej pod tytułem: „Mianowany a niepowołany administrator pan Starzyński".

Przez salę sądową przewinął się cały korowód świadków, których zeznania budziły wielkie zaciekawienie.

Między innymi inż. Szereszewski, dyrektor kartelu drożdżowego odsłonił kulisy kartelu drożdżowego. Wiadomo, że kartele zgarniają ogromne zyski z krzywdą konsumentów, a jak wielkie są zarobki tych „patriotów" świadczy właśnie zeznanie p. Szereszewskiego, który z całą stanowczością stwierdził, że p. Starzyński żadnych sum nie pobierał ani z przemysłu drożdżowego, ani zrzeszenia producentów. Natomiast zrzeszenie drożdżowników w **roku 1930 wypłaciło na cele polityczne do dyspozycji ks. Janusza Radziwiłła pół miliona zł.**

Wiadomo, że był to okres, kiedy robiono t. z. **wybory brzeskie** i arystokracja obszarnicza zaczęła grać pierwsze skrzypce w polityce. Mówiono głośno, że panowie ci wnieśli poważne sumy „posagowe" nim stanęli na ślubnym kobiercu z kierownikami tworzącego się BBWR (Bezpartyjny blok współpracy z rządem), że obszarnicy płacili od morgi, fabrykanci od obrotów, w ten sposób powstały milionowe sumy na organizowanie B. B., rozbijanie partii i demokracji, przekupywanie ludzi.

Drożdże są artykułem pierwszej potrzeby, nawet w najbiedniejszym gospodarstwie nie można wyrzec się kupowania drożdży.

Żeby producenci mogli ofiarować na wybory pół miliona ze swoich zarobków, muszą mieć prawo zdzierać skórę z konsumentów, tych biednych kobiet kupujących „za dziesiątkę" drożdży. 1 kg. drożdży kosztuje **5 zł.**, zysk drożdżowni wynosił w roku 1930 50 gr. na kilogramie.

Dwie drożdżownie „Luboń" i „Lesienicka" należały częściowo do kapitału zagranicznego. Kartel musiał zwalczać import drożdży z Czech. Urządzono się nadzwyczaj dowcipnie. Aby zlikwidować import, kartel wydzierżawił czeską fabrykę i zamknął ją. Odtąd import ustał. Płacili też duże sumy, do 100.000 zł. rocznie, aby Czesi nie przysyłali drożdży do Polski.

W sumie panowie, którzy na cele „publiczne" t. z. na BB. dawali pół miliona, zarabiali po milionie złotych rocznie.

Płacono wysokie sumy właścicielom koncesji, żeby zamknęli fabryki, względnie nie uruchamiali, byle pozbyć się konkurenta. Taka polityka miała smutne wyniki. Konsumenci płacili wysokie ceny za drożdże, a przez ograniczenie produkcji skazywano robotników na nędzę bezrobocia.

Oczywiście, że „list żelazny" udzielony przez ministerstwo skarbu o nieudzieleniu więcej koncesji drożdżowych, łączy się z wpłaconą sumą pół miliona przez ks. Radziwiłła na cele polityczne.

Tak więc kobiecina, kupująca najmniejszą ilość drożdży, dawała wbrew swej woli swój wdowi grosz na organizowanie partii wrogiej interesom klasy pracującej.

Można o tym całym towarzystwie powiedzieć: Ręka rękę myje, noga nogę wspiera, kruk krukowi oka nie wykole. Ale panowie, do czasu dzban wodę nosi, aż się ucho urwie, a zawartość dzbanka jest cuchnąca.

Przepowiednie p. Boziski Silbiger

Od prastarych czasów spotykamy się z przepowiedniami wróżbitów i wróżek. które się spełniły. Są to osoby obdarzone nadprzyrodzonymi właściwościami, które przeczuwają pewne zdarzenia, mając możność łączenia pewnych zjawisk, dla przeciętnego człowieka nie zrozumiałych.

P. Boziska Silbiger przepowiedziała kilka wydarzeń o znaczeniu światowym, które rzeczywiście się spełniły, jak dojście do władzy Hitlera, śmierć zamordowanego króla jugosłowiańskiego, zrzeczenie się tronu przez króla angielskiego.

P. Boziska straszy ludy wybuchem nowej wojny w r. 1938, która będzie trwała cztery lata, jak ostatnia wojna światowa. Największe zmiany wojna przyniesie rzekomo Włochom i Rosji, Niemcy wyjdą z zawiedzionymi nadziejami.

Wszystkie inne przepowiednie na rok 1938 nie mają żadnego znaczenia, o ile zapowiedziana wojna ogarnęłaby świat cały w maju 1939 r.

Spodziewamy się, że p. Boziska Silbiger omyli się i jej przepowiednia się nie spełni. Nie możemy uwierzyć ,żeby ludzkość dopuściła do takiego szaleństwa i triumfu fabrykantów broni. Klasa pracująca świata całego musi znaleźć dość siły, żeby przeciwstawić się zbrodniczym knowaniom dyktatorów, którzy w krwi i pożodze pragną utopić dążenia ludów do wyzwolenia i wolności.

NIE SZUKAM DZIURY W CAŁYM

Jeszcze skórka na zwierzu...

Znacie bajeczkę o chłopku, który na widok śpiącego pod miedzą zająca, zaczął snuć plany, jak to zająca ubije kamieniem, sprzeda i za otrzymane pieniądze kupi jaj, jaja podłoży pod kurę, za kurczęta zaś, które się wylęgną i odchowają, kupi prosiaka, prosiaka utuczy, sprzeda i za te pieniądze kupi z kolei źrebaka, a gdy mu źrebak urośnie na prawdziwego konia, będzie furmanił i uskłada sobie taką kupę pieniędzy, że se postawi wielką piękną chałupę.

„To się ludziska dziwić będą"— krzyknął wesoło chłopek, a zając przestraszony dał takiego drapaka, że go po chwili już widać nie było.

Bajki tej nie zna zapewne Hitler, bo okrutnie głośno krzyczy o konieczności przyznania Niemcom kolonij, gdyż, jak powiada, obszar zajmowany przez naród niemiecki jest zbyt ciasny.

I tak jakgdyby już conajmniej zająca za uszy trzymał, nakazał w wielu szkołach przygotowywać młodzież do przyszłego życia w koloniach.

W Niemczech, zapatrzonych zazdrośnie w ubitego przez Włochy abisyńskiego zajączka, mówi się coraz więcej o potrzebie posiadania kolonij, jako „gwarancji bytu narodu niemieckiego", o Afryce zaś — jako o „terenie ekspansji białego (czytaj niemieckiego) człowieka".

Coraz to mądrzejsze hasła rozbrzmiewają w kraju naszego zachodniego sąsiada. Pierwszym było — pozbądźmy się Żydów — a Hitleria rajem się stanie.

Wypełnienie tej recepty nie przybliżyło ani o krok królestwa niebieskiego w państwie pięknego Adolfa.

Mniej frapująca, ale nie mniej gorąco propagowana zasada gromadzenia bogactw przez wyszukiwanie cenniejszych odpadków w śmietnikach — jak widać nie zdołała również wprowadzić wymarzonego błogostanu. Teraz przyszła kolej na kolonie, czyli na wysiedlenie rdzennych Niemców z ojczystego kraju do zamorskich ziem, gdzie się z kolei wymorduje, czy zgnębi w inny sposób tuziemców, dla wygody hitlerowskich obywateli, którzy nie potrafią się zagospodarować na własnej ziemi.

Na szczęście w każdej nawet naiwnej bajeczce tkwi jakaś mądra nauka.

I z przytoczonej dzisiaj na wstępie pragnę wysnuć wróżbę, że zakusy niemieckie na wolność dalekich czarnych ludów afrykańskich nie wyjdą poza obręb marzeń o wspaniałych korzyściach, jakie wyciągnąć by się dały z drzemiącego beztrosko zajączka. W odpowiedniej chwili zajączek da wielkiego susa, obracając w niwecz słodkie plany zachłannego marzyciela.

Psuje tylko przyjemne analogie z bajeczką ta okoliczność, że Niemcy rozbudowały w niewiarogodny sposób przemysł wojenny, który — bodaj z pod ziemi wynaleźć sobie musi sposobność zastosowania „w praktyce" nagromadzonych zapasów.

NAT.

W kraju kwitnącej wiśni

„Co kraj, to inny obyczaj, co wieś to inna pieśń"; jeden tylko objaw jest jednaki na całym świecie, chociaż uzewnętrznia się, w zależności od właściwości kraju, w różnej formie, **to prostytucja.**

Japonia, która prowadzi zaborszą wojnę z Chinami, otoczona była legendą kraju kwitnącej wiśni. Nie mniej obyczaje i moralność japońska pozostawiają wiele do życzenia. Chociaż kobiety prowadzą walkę o wyzwolenie z pod nieograniczonej władzy rodziców, nie mniej przeważająca większość małżeństw dokonuje się przez swatów i młodzi ludzie nie znają się często do dnia ślubu. Rzadko pobierają się swobodnie wbrew woli rodziców, taka jest siła starych wierzeń i obyczajów.

To też prostytucja, sprzedawanie miłości jest w Japonii zawodem. dającym zatrudnienie i utrzymanie tysiącom mężczyzn i kobiet. Prawie pół miliona osób żyje z tego „rzemiosła", które nie jest uważane za hańbiące. Dziewczęta, które sprzedają swoją miłość to przeważnie córki klasy pracującej. I żółci Japończycy posiadacze majątków albo szlachcice chonią swoje córki przed takim „zarobkiem".

Ilość urzędowo zarejestrowanych właścicieli i właścicielek domów publicznych wynosi okrągłe 10.000, podczas gdy pensjonariuszek jest 50.000, a mężczyzn i kobiet zatrudnionych pracą pomocniczą w domach „przemysłu płciowego" jest 27.000. W 63.000 restauracyj można żądać gejszy, oprócz tego istnieje 4.000 domów schadzek. 38.000 kawiarni i barów, 21.000 domów gejsz. 16.000 jadłodajni, w nich wszystkich zaś pracuje 110.000 kelnerek, 74.000 gejsz i 86.000 „panienek barowych". — Gdy te liczby zestawić z ludnością samej Japonii, wynoszącą 70 milionów, wówczas unaocznia się ogromna stosunkowo ilość ludzi — zatrudnionych w mniej lub więcej „seksualnych" przersiębiorstwach.

Z pośród zgłaszających się do szpitali chorych mężczyzn jest w Japonii 12 — 13 proc. osób zarażonych syfilisem...

Kilka wrażeń z wystawy paryskiej

Od maja do listopada trwała w tym roku w Paryżu Wystawa Międzynarodowa. Na wybrzeżach pięknej Sekwany, która przecina Paryż, urządzono na ogromnej przestrzeni, zajmującej około 7 km., setki pawilonów, w których 50 narodów z całego świata pokazało wysiłek swej pracy i myśli.

To, że wystawa odbyła się w pięknym i wolnym kraju francuskim, nadało jej specjalny charakter. W wielu pawilonach, w długich, niezliczonych salach, gdy oglądało się rzeźby i obrazy, maszyny i aparaty, najróżniejsze urządzenia społeczne, miało się nieustanne wrażenie, że jedynie szczęście człowieka winno być celem rozwoju, że wszyscy ci, którzy szykują wojny i spętali wolność— to wrogowie ludzkości. Ciekawi byli i sami zwiedzający. Owe miliony osób, to nie byli bogacze rozpróżniaczeni, lecz przede wszystkim właśnie ludzie pracy. Obok rodziny francuskiej, która przybyła z walizkami, z jedzeniem, z termosem, a nawet składanym stołeczkiem, widać setki wycieczek ludowych ze wsystkich krajów i narodów.

W wielu pawilonach mogliśmy naocznie się przekonać, że żyjemy w wieku cudów. Pokazano tutaj w sposób jasny i prosty, jak ludzie uczą się walczyć ze śmiercią, jak dokonywały się odkrycia i wynalazki, którym miliony ludzi zawdzięcza życie. W innych znowu salach wyświetlano obrazy słońca, gwiazd, księżyca. Jesteśmy w dalekim, nieznanym, czarownym świecie. Lecz schodzimy na ziemię. Jesteśmy w salach, poświęconych życiu codziennemu. Widzimy tysiące urządzeń dla ułatwienia człowiekowi życia.

Jak człowiek nauczył się stosować zimno, jak zużytkował potęgę światła — pokazuje wielki pawilon chłodnictwa, ze swą 35-metrową wieżą pokrytą sztucznym śniegiem i pawilon światła, jeden z najbardziej pomysłowych pawilonów. Przy wejściu do tego pawilonu umieszczono największy dzisiaj obraz świata, który przedstawia wszystkich tych, co walczyli przeciw przesądom i ciemnocie.

Każdy naród poświęcił swemu życiu i pracy oddzielny pawilon. Szczęśliwe narody demokratyczne, jak Dania, Szwecja, Szwajcaria, Belgia, Holandia, Francja, Stany Zjednoczone Ameryki i wiele innych, — wystawiły — każdy w innym rodzaju — przepiękne pawilony, w których przedstawiono pracę i życie CAŁEGO NARODU. Obok tego stoją ogromne pawilony Niemiec i Rosji. Obydwa jednakowo ciężkie, przytłaczające, jak i samo życie w tych krajach. Obydwa upstrzone portretami „wodzów“ we wszelkich postaciach.

Pawilon polski jest ładny, lecz jakby nieśmiały, nie ujawnił nawet i setnej części tego, co możnaby było przedstawić z wysiłku i pracy właśnie całego narodu.

**

Przed głównym wejściem na Wystawę ustawiono przepiękną KOLUMNĘ POKOJU, jakby symbol ideowy, który naród francuski przekazuje światu.

Na wsi nie ma już „bab"

Duże zmiany zaszły w życiu mieszkańców wsi. Nie ma już owego typu kobiet, „co to jak mąż żony nie bije, to jej wątroba gnije“. Skoro wieś zrozumiała, że cuda się nie dzieją i „samo nic się nie zrobi“, przystąpiła do pracy, opierając się na własnych siłach.

W tej pracy nad przemianą życia wiejskiego wielka rola przypadła kobiecie, wprawdzie wiernej i oddanej towarzyszce męża i nieustannie czynnej, ale inaczej patrzącej na świat. Kobiety nie wychylały się poza opłotki własnej zagrody, jedyna droga — do kościoła, którą przemierzały w niedzielę i święta prowadziła także na plebanię, pod wpływy księdza, nie zawsze przyjaciela i opiekuna maluczkich.

Sprawy gromadzkie czy państwowe były kobietom obce, stroniły od nich, uważając, że to „rzecz chłopska“. Jednak prawa wyborcze dane kobietom przez pierwszy rząd socjalistyczny, zrobiły swoje. Kobieta, głosująca do samorządu, Sejmu czy Senatu, wciągnięta została w krąg spraw publicznych, zaczęła się nimi interesować i poznawać swoje obowiązki.

Starsze kobiety nie zawsze potrafiły przystosować się do nowych warunków, lecz młodsze — zwłaszcza te, które pokończyły szkoły, stanęły ochoczo do rzetelnej pracy, świecąc często przykładem swoim mężom i braciom. Kobiety na ogół nie piją, co daje im już pewnego rodzaju przewagę, a praca twórcza nad odrodzeniem wsi wymaga ludzi trzeźwych. Nie tylko sprawy polityczne i gospodarcze zainteresowały kobiety, ich zmysł praktyczny poprowadził je do organizacji, które uczyły jak organizować życie dnia i gospodarstwo domowe, bardzo ważna gałąź gospodarki wiejskiej, wychowanie dzieci, sprawy zdrowia, spółdzielczość i t. d.

W ruchu młodzieży wiejskiej zagadnienia kobiece zaczęły zajmować poczesne miejsce. Dziewczęta tworzą osobne sekcje, w których przygotowują się do życia rodzinnego, gospodarczego, społecznego, do zadań prawdziwej gospodyni.

Dziewczęta urządzają zebrania, na których wygłaszają pogadanki na różne tematy, jak odrodzenie wsi przy udziale kobiety, o potrzebach gospodarczych, o pracy w samorządzie, o kulturze wsi, o podniesieniu zdrowotności, urządzeniu domu. Wszystkie dziewczęta biorą udział w dyskusji a starsze niewiasty słuchają, zdumione mądrością i wyrobieniem swoich córek. Urządzają kursy gotowania, pieczenia, robienia przetworów owocowych, szycia, kroju, porządków domowych. Wiele dziewcząt i młodych kobiet należy do kursów korespondencyjnych, a opiekę nad dziećmi, zwłaszcza w okresie robót polnych prowadzą zespoły dziewcząt, jak i dożywianie dla dzieci w wieku szkolnym.

Przodownice kończą szkoły rolnicze, Wiejskie Uniwersytety i zajmują poczesne miejsce na wsi odrodzonej z ciemnoty i zabobonu. Są one duszą całej wsi, bo kieruje nimi wiara i poświęcenie tak właściwe duszy kobiecej.

„Baby wiejskie“ przeobraziły się w świadome obywatelki, nieśmiałe dziewczyny, co to wstydliwie zasłaniały twarze fartuszkami i nieśmiało stały przy drzwiach, i nie miały odwagi odezwać obecnie „trzęsą“ wsią ku chwale swojej i wsi wyzwolonej.

Gabryela M.

Prezydent Mościcki

ma najwyższe uznanie dla demokracji

Z okazji 150-tej rocznicy Konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, prezydent p. Mościcki wystosował list do Polaków w Ameryce odczytany przez ambasadora polskiego na bankiecie w stolicy w Waszyngtonie.

List ten mówi między innymi:

„Bohaterstwo tysięcy, a wśród nich i naszych rodaków, zrodziło podstawy niepodległego bytu wielkich Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Konstytucję z roku 1787. W ramach jej rozwijały się odtąd zarówno dobra moralne jak i materialne obywateli Stanów Zjednoczonych. Doświadczenie półtora wieku wykazało głęboką mądrość tej Konstytucji, opartej na najszczytniejszej i zawsze żywotnej prawdzie o prawie i równej wolności wszystkich bez wyjątku ludzi — ona daje Wam możność rozwijania indywidualnych uzdolnień oraz pełnego udziału w dalszej rozbudowie waszego potężnego państwa...“

Przytoczone powyżej słowa, prezydenta Mościckiego zawierające najwyższe uznanie dla demokracji amerykańskiej.

Delegacja P. P. S. przyjęta przez Pana Prezydenta Rz. na Zamku w Warszawie dnia 12-go listopada, złożyła memoriał, który żąda właśnie demokratycznych wyborów, wolności dla obywateli, oraz pełnego udziału w rozbudowie i podciągnięciu Polski wzwyż. Masy chłopskie, robotnicze i inteligencja pracująca oczekują, że ich słuszne żądania, leżące w interesie państwa w pierwszym rzędzie będą uwzględnione.

Mgła sieje zniszczenie

Na ślub brata wybrał się do Londynu samolotem w. książę Heski z żoną, dwoma synkami, matką i trzema osobami służby. Z powodu gęstej mgły lotnik nie mógł lądować w Brukseli, poleciał do Ostendy, miejscowości położonej nad Oceanem. Nie wiedział, że zmylił linię lotu, zawadził o komin fabryczny, co spowodowało katastrofę. Pasażerowie zrozumieli, że grozi im niebezpieczeństwo, a ks. Heska, która była w ósmym miesiącu ciąży, z przerażenia urodziła w samolocie, na chwilę przed rozbiciem, dziecko.

Kiedy pośpieszono na ratunek, samolot stał już w płomieniach, zginęli wszyscy pasażerowie i 3 osoby obsługi samolotu. Kiedy wydobyto zwłoki, zobaczono obok młodej matki zwęglone ciałko dziecią ka, jeszcze ciepłe, bo dopiero przed chwilą przyszło na świat.

Podobna katastrofa z powodu gęstej mgły, zdarzyła się niedaleko Warszawy, gdzie cztery osoby straciło życie, między nimi matka i syn, oraz 8 osób uległo ciężkim obrażeniom.

Linie lotnicze wypuszczają samoloty bez względu na pogodę, to też w tej mglistej porze roku, katastrofy są na porządku dziennym.

Przed kilkoma dniami w Niemczech rozbił się samolot, zginęło 11 osób.

Wreszcie ostatnie kroniki doniosły o strasznej katastrofie lotniczej polskiego samolotu „Dauglas“, który rozbił się w górach Bułgarii, przynosząc śmierć całej załodze i wszystkim pasażerom — razem 6 osobom.

Jan Dąbrowski

Prawo własności

W dalekiej Ameryce, skąd wuj Motel przysłał kiedyś dolary, co miały władzę różdżki czarnoksięskiej, nocami i dniami warczy fabryka. Huczą maszyny, duże — większe, niż ta — i głośniej niż ona hucza. Na jakimś obrazku było widać: wyjeżdżają z tej fabryki maszyny długim zawijasem, a najbliższa — duża, dokładniutko odrobiona, taka sama już jak jej. Tylko czarny lakier gładziutki, a w tej na jednym boku i na kole odprysnął. I pedały całkiem wydeptane na srebro. A rzemień biegający z dużego koła na małe zczerniał, skręcił się, wyświechtał.

Huczą fabryczne maszyny, warczy gorączkowo ta własna, z takim samym zmakiem, jak na plakacie z zawijasem korowodu, dudni przeraźliwie za oknem ulica. Od tego rodzimego, pierwszego huku do tego codziennego turkotu ktoś maszynę przeprowadził, ktoś — pan zwany „agentem" — prowadzał zastraszoną własnym odważnym czynem Gitełe do drugiego pana, co nazywał się „przedstawiciel", podsuwał kolorowe drukowane papiery, gdzie trzeba było wypisywać adres, nazwisko, imię i dumnie brzmiącą nazwę zawodu: „kamizelczarka".

Potem były raty. Siedemnastoletnia samodzielność łamała porywy wiosennej tęsknicy za chłodną falą i złotawym piaskiem plaży, za cichym księżycem, za rozedrganym czarami nieprawdopodobieństwa prostokątem kinowego ekranu. Szły tygodnie... miesiące. Szły odbierane od kupców, wyciskane ze znajomych, sąsiadek i przyjaciółek znajomych dziesięciozłotówki do ręki trzeciego już pana—inkasenta. Dziesięciozłotówki za własną pracę na własnej maszynie. Tanią pracę, bo — Gitełe wiedziała to dobrze — młody pracownik musiał dać się poznać, wyrobić, nauczyć, pozyskać zaufanie. Nie zawsze starczało po zapłaceniu takiej raty na to, by co dzień był rano i wieczorem kawałek chleba zwilgły od kwaśnego soporu wymoczonego w marynacie śledzia. Ale nigdy nie zabrakło ani jednego grosza dla pana inkasenta.

I wreszcie przyszedł dzień, kiedy dostała do ręki wszystkie kolorowe zadrukowane papiery, poharatane u dołu zygzakiem niewyrobionego podpisu. Pan inkasent podał rękę i życzył powodzenia, żegnając się raz ostatni, a Gitełe długo machinalnie odczytywała groźne paragrafy, które hakami swymi trzymały maszynę — jej maszynę — aż do tej chwili jeszcze we władzy pana „agenta", pana „przedstawiciela" i samego, groźnego zamorskiego fabrykanta.

Odetchnęła. Papiery schowała do szufladki, pod nici i skrawki, by były na podorędziu gotowe świadczyć o jej prawie własności. I zaraz pomyślała, co zrobi z tą dziesięciozłotówką, której we wtorek nie trzeba będzie odkładać pod poduszkę dla jedynego gościa tych progów, pana inkasenta. Może kupi sobie pantofle — na nic przecież są te, co w nich chodzi, aż wstyd się kupcom pokazać. Może wstąpi w piątek do piekarni ryżego Ajzyka i przyniesie dziadkowi pulchną, słodką, lśniącą skrętami chałę. może — i tak będzie napewno — zaniesie administratorowi na poczet długu za komorne. Może...

Zamiast dziesięciu złotych, było tylko sześć. Magazyniarz nie wypłacił wszystkiego. Ale to nic. Gitełe tyle lat była cierpliwa. Poczeka jeszcze. Ma teraz własną, zapłaconą maszynę, własny, nie dzielony z firmą zarobek. Jeszcze kilka lat: może trzy, może dwa, a jak dobrze pójdzie to i półtora roku i Gitełe uskłada sobie ze trzysta złotych na posag, wybierze na Pociejowie parę mebli. A wtedy... Wtedy może się znajdzie ktoś, kto weźmie w swą dłoń jej pokłutą, popękaną rękę, a sąsiedzi z podwórka — dziesięciu, jak przystało — będą się godnie kołysać na nogach i krzykną „mazełtopf"...

Płyną tygodnie, miesiące, lata. Nie ma rat do płacenia, ale nie ma także i sek zapisanych w szarej książeczce, a meble stoją sobie spokojnie na pociejowskich podwórkach i mokrą. Czyli Gitełe się nie stara? Owszem. Od wczesnego ranka do północy warczy maszyna, kołyszą się stopy na chybotliwym pedale, biegnie w dal koło, przesuwają się przez blat kamizelki: szare, czarne, granatowe, bronzowe. Maszyna milknie tylko w nocy, albo wtedy, kiedy trzeba iść do kupca. Tylko, że coraz częściej trzeba chodzić do tych kupców. Kiedy się znajdzie nowego, kiedy dwa trzy dni warczy maszyna, jak wściekła i nie milknie aż o szarawym świcie — to właśnie ów pierwszy, stary, dawny kupiec przestaje dawać robotę. I dobrze jeszcze, jak wszystko wypłaci. A ten nowy, początkowo tak „na dodatek" zwerbowany płaci mniej, mniej daje roboty. I po pewnym czasie znowu trzeba szukać tego „dodatkowego", drugiego, który znowu staje się pierwszym i płaci mniej, niż jego poprzednik.



Coraz częstsze są blade świty przy rozedrganym od pędu kół blacie. Coraz trudniej wychodzi oddech z piersi dziadka, który już nie wstaje z łóżka. I teraz zdarza się już, że jeden kupiec „kończy się", a drugi jeszcze tkwi w nieznanym gąszczu wielkomiejskiej dżungli i trzeba prędzej chodzić, więcej myśleć, a gdy się znajdzie wreszcie, gdy zwali na wątłe ręce belę przykrajanych kamizelek— prędzej szyć, niż dotąd i taniej, niż dotąd.

Konkurencja. Kryzys. Bezrobocie. Czy pomyślała o tych rzeczach jej matka, gdy przed czternastoletnią dziewczyną chwaliła kiedyś ten zawód — dawno. Czy wiedział dziadek — wszelkiego doświadczenia pełen — gdy cieszył się razem z nią nad lśniącymi skrętami chały z ostatniej spłaconej raty i z tego, że jego wnuczka, jego Gitełe, jest teraz „cała" kamizelczarka? Czy wiedział pan „przedstawiciel", gdy życzył powodzenia?...

Powoli maleją zarobki. Raz kiedyś głód, swój własny, cichy, kąśliwy, mdlący i płaczliwy, bezradny dziadkowy głód wyszarpnął kilka złotych z szarej książeczki. Z tych posagowych. Potem znowu komorne...

W te dni, kiedy nie ma na blacie ani jednej kamizelki, kiedy nie ma żadnego kupca, po całym dniu spędzonym na mieście, otwiera Gitełe szufladę i bezmyślnie obraca w rękach dawne, znajome papiery: kolorowe zadrukowane blankiety, szarą — pustą — książeczkę.

Dłużej, niż kiedykolwiek nie było kamizelek na wyświechtanym blacie. Coraz wolniej chodziła Gitełe od magazynu do magazynu. Nogi nie chciały już poruszać się i już w izbie nie było dziadka. Była pustka, żałosna pamięć, a na szafce i maszynie komornicze stemple. Nie miała przecież nigdy Gitełe rzemieślniczej karty, nie umiała obronić się przed powagą urzędowej osoby, gdy okleiła jej maszynę — jej życie. Za komorne. Dwóch przecie odrazu zapłacić nie potrafiła. A dziadkowi trzeba było mieszkanie nowe kupić. W ziemi. I zapłacić, ile żądali...

Nie śpieszy się już Gitełe ze Świętokrzyskiej na Karmelicką, z Długiej na Elektoralną, od sklepu do sklepu. Pierwszy raz nie wierzy, że to nie daremny trud. Pierwszy raz — kiedy zniweczono jej sześć lat pracy. Ugodzono w nabyte na raty prawo własności maszyny.

**
*

Kupiec Salomon Zelman, do którego wstąpiła na ostatku, potrząsnął przecząco głową:

— Pani wstąpi pojutrze. Może coś będzie...

Beznadziejnie mlasnęły zatrzaśnięte drzwi.

— Panie szefie, odezwał się bladawy subjekt, przecież leżą te kamizelki, co to na czwartek. Można by dać.

— Oj, jaki pan głupi, panie Beńku, na szefa pan praktykuje, a taki głupi. Jak ona jeszcze dwa dni poczeka, to weźmie i po dwadzieścia groszy taniej od sztuki. Ani piśnie o cenniku. A że się będzie musiała śpieszyć — to nic nie szkodzi. Ja je już znam. Nie będzie jeść, nie będzie spać, a zdąży...

I bladawy Beniek, „uczący się na szefa", zachłysnął się zachwytem. Nad kalkulacją „starego".

Nazajutrz, koło południa zatrzasnęła Gitełe drzwi i poszła. Nie było po co siedzieć w domu. Nie było po co iść do kupców. Żeby całe sterty roboty dawali po najlepszej cenie — nie mogła wziąć. Rano przyszedł komornik z dozorcą i jeszcze z kilkoma. I na podłodze zostały cztery jasne plamy, tam, gdzie akurat stały żelazne nóżki maszyny. Nie płakała Gitełe. Suchymi oczyma pożegnała pamięć trzech lat spłacania rat, wielu, wielu lat nadziei i czekania. O, bo cierpliwa to Gitełe potrafiła być.

Dzień był złoty, skwarzący się w swędzie wysychających rynsztoków. Pamiętała cierpliwa Gitełe, ile takich dni wydarła swym pragnieniom, kiedy chłodem nęciła rzeczna fala, a rozkoszną sypkością złoty piasek plaży. Pamiętała, przeraźliwie dokładnie pamiętała i wszystkie drobiazgowe obliczenia przy płaceniu rat, i te inne: o posagu, o meblach, książeczce.

Dziś nie było po co wyrzekać się, biegać. I Gitełe szła przez długi, długi most ku żółtawym smugom dzikiej plaży. Szła, automatycznie, jak nakręcona, aż przystanęła i pochyliła się nad cieknącymi tam w dole szarymi falami.

A potem długo stała tam gromada ludzi, wykrzykując w podnieceniu różne rzeczy. I motorówka policyjna z przystani też nadaremnie nadleciała, kręciła się koło filarów, szukała.

Wieczorem pan Salomon Zelman rzucił okiem na stos kamizelek, zafrasował się i rzekł:

— Panie Beniek! Pan pójdzie te tej kamizelczarki. Niech bierze robotę, bo będzie późno.

I bladawy pan Beniek długo kołatał do zamkniętych drzwi pustej izby.

Pan Salomon Zelman miał kłopot. Musiał szukać innej chałupniczki. I drożej zapłacić. Pan Salomon Zelman klął — bo nie wiedział. Gdyby wiedział — powiedziałby na pewno:

— Co za przesadne poczucie prawa własności!...

W pietnaście lat po zabójstwie pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej GABRIELA NARUTOWICZA który padł ofiarą endeckiej reakcji, Polska Parla Socjalistyczna i Związki Zawodowe zwołują Wielkie Zgromadzenia Demonstracyjne 12 i 19 grudnia pod hasłem:

Niech żyje demokratyczna Polska Ludowa!
Precz z faszyzmem i reakcją!

Rozmowy spółdzielcze

Sposób na kryzys

Izba pełna pary. Rosiakowa odkryła pokrywę kotła, w którym gotowała się bielizna i warząchwią mieszała tę zawiesistą, pachnącą mydłem, „bieliźnianą zupę". Z odsłoniętej fajerki ogień malował twarz kobiety na czerwono, para otoczyła ją miękkimi, ciepłymi, wilgotnymi kłębami.

— Trzeba iść po mydło!

Klap, klap — drewniaki po chodniku, biegnie Rosiakowa do sklepu. U Bojarskiej mydła nie ma — bo to tylko sklep spożywczy. Następny sklep — to spółdzielnia, a za nią dopiero mydlarnia.

— Może w tej spółdzielni będzie mydło? Zawsze to bliżej parę kroków — i może te panie będą — to się człowiek co ciekawego dowie—jak wtedy o tych garnkach.

W sklepie był tylko pan Józef. Trochę rozczarowana Rosiakowa poprosiła o mydło:

— Proszę pół kilo mydła — Michta!

— Nie ma Michta — my trzymamy tylko mydło Społem!

— Jakto, panie, nie trzyma pan Michta? Piętnaście lat już pieram nim — i może pan mi powie, że ono złe?

— Wcale nie mówię, że ono złe. Tylko powiadam pani, że mydło „Społem!" jest dobre dla bielizny i dla ludzi, a mydło Michta jest dobre tylko dla bielizny?

Pocieszny ten pan Józef! Z poważną miną żarty sobie z człowieka stroi.

— Jak to, „dla ludzi dobre"?

— A no tak: bieliznę pierze dobrze — to dla bielizny dobre, a ludzi od kryzysu chroni — to dla ludzi dobre.

— Co? — dziwi się Rosiakowa.

— A wie pani, dlaczego jest kryzys? I dlaczego kryzys wybucha mniej więcej co dziesięć lat?

— A bo ja wiem? W sejmie o tym radzą i nic nie uradzili — to skąd ja, praczka mam o tym wiedzieć? Wiem, że jak kryzys, to mnie gorzej, bo panie biorą się same za przepierki, pranie oddają dwa razy na rok — i taka bielizna zapuszczona, że nie daj Boże!

— Więc pani powiem. Wyobraź sobie pani na przykład wielką prywatną fabrykę mydła. Ruch, szum, robota idzie, mieszają to mydło, odważają, formują, pakują — i tak dalej. Fabrykant pogania, żeby robić więcej, prędzej, wprowadza jakieś pranie, albo na akord — aby tylko rynek jak najprędzej zalać swoim, właśnie swoim towarem. Ludziska kupują, kupują — ale przecież nie kupią więcej, niż mają na to środków pieniężnych. I u fabrykanta powstaje duży zapas mydła—na kilka lat. Fabrykant drapie się w głowę i myśli: Zapas rośnie — trzeba chwilowo przerwać robotę.

— Aha, już rozumiem: wtedy robotników się wylewa na pysk...

— I wtedy robotnicy, nie mając zarobków — ni kupują już nie tylko mydła — ale i innych rzeczy: do jedzenia, do ubrania, dla rozrywki. I ci, którzy te rzeczy wyrabiali, przez to też tracą robotę — i tak się robi ogólny kryzys.

— I ludziska, nawet te bogatsze — na pranie nie mają pieniędzy!

— O, doskonale pani zrozumiała!

— Ale co to mydło „Społem" ma do tego?

— A no to: fabryki spółdzielcze — to nie są fabryki budowane po to, aby komuś dać zysk — ale po to, aby zaspokoić potrzeby tych, co się na te fabryki złożyli—czyli spółdzielców. Mydła „Społem" wyrabia się tylko tyle, ile nasze spółdzielnie potrzebują — i dlatego w naszych fabrykach nikogo się nie redukuje. Gdy na całym świecie prywatne fabryki stają — to u nas, spółdzielców idą tak, jakby wcale kryzysu nie było. A dlaczego?

— A no, bo wiedzą, ile czego mają robić, żeby się nie robiły za duże zapasy!

— No, tak! Z pani jest łebska kobieta! A niech pani pomyśli, jakby to było dobrze, żeby wszystkie fabryki były takie.

— Niby spółdzielcze?

— Właśnie!

— Toby kryzysu nie było...

Rosiakowa zamyśliła się.

— To jak, bierze pani mydło „Społem!"?

— A co to, myśli pan, że ja głupia, że nic nie zrozumiałam? Przecie, że biorę!

AS.

Hitler mówi prawdę

Na kongresie narodowo - socjalistycznym powiedział Hitler, że gdyby każde państwo traktowało przywoicie swoje mniejszości narodowe ,nie byłoby żadnych nieporozumień.

W Niemczech mieszka 1½ miliona Polaków, pozbawionych praw, jak zresztą wszyscy obywatele Rzeszy. Skoro 65 milionów Niemców żyje pod knutem, nie może być mowy o prawach dla Polaków.

Porozumienie, zawarte między Polską i Niemcami w sprawie mniejszości, zapewni Niemcom w Polsce swobodny rozwój kulturalny, Polacy otrzymają kilka szkół, a za rozmawianie po polsku na ulicach hitlerowcy będą bili pałkami, jak ostatnio w pociągu, zdążającym do Gdańska, pobili do krwi młodzieńcy ze swastyką młodą dziewczynę, bo rozmawiała z towarzyszami podróży po polsku.

Kto dąży do szczerego porozumienia z sąsiadami, musi używać środków uczciwych, pokojowych i sprawiedliwych.

Najgroźniejsi podpalacze świata, wymachują gałązką oliwną, jako symbolem pokoju, a myślą o zaborach, wojnie i zniszczeniu milionów ludzi.

Dziecko i my

„Umysł stał się siłą"

Trzy czynniki kierują postępowaniem każdego człowieka: instynkty, uczucia i umysł. Na najniższym stopniu rozwoju człowiek działa tylko pod wpływem instynktów. Głód zmusza go do starania się o pożywienie. Instynkt przedłużenia gatunku (instynkt płciowy) skłania go do zakładania rodziny, do jej obrony i do zdobywania dla niej pożywienia.

Na wyższym stopniu rozwoju postępowaniem człowieka kierują już nie tylko instynkty, lecz i uczucia. Wtedy człowiek chce nie tylko się najeść — ale chce jeść smacznie; chce nie tylko mieć rodzinę, ale chce, żeby np. żona podobała mu się; chce nie tylko uchronić się przed zimnem, ale chce, żeby jego ubranie pięknie wyglądało.

Uczucia przyjemności lub przykrości mają już wpływ na postępowanie człowieka, lecz nie potrafi on jeszcze posługiwać się swoim mózgiem. Nie umie jeszcze dobrze przyglądać się wszystkiemu, co go otacza: nie umie myśleć.

Człowiek, stojący na najwyższym stopniu rozwoju, kontroluje swoje instynktowne i uczuciowe odruchy (odruchy = mimowolne, jakby bez zastanowienia wykonane czyny). Wtedy już zastanawia się, myśli i umie porównywać. Uzgadnia swoje potrzeby ze swymi zamiłowaniami (gustami) i z prawdziwym pożytkiem, który potrafi już przewidzieć.

Harmonia (zgodność) myśli, uczuć i instynktów (potrzeb); równowaga umysłowa, moralna i fizyczna — oto cel, do którego dąży pedagogika (wychowanie) współczesna.

Mądry, szlachetny i zdrowy człowiek, to człowiek przyszłości — człowiek, który z całą świadomością i pełnym poczuciem odpowiedzialności będzie budował nowy ład świata.

Prawdziwa, głęboka wiedza cechuje zawsze ludzi wielkich, ludzi, którzy walczą o kulturę i sprawiedliwość społeczną. Wiedza, to potęga, która dopomaga zwalczać wyzysk i krzywdę, która przeciwstawia się głupocie ludzkiej, ciemnocie i zacofaniu. Wiedza pcha świat naprzód, obala przesądy i stare, zmurszałe ustroje.

Dlatego właśnie kapitalizm i kler (ten reprezentujący fanatyzm religijny) nie popierają oświaty. Boją się, że ludzie tak bardzoby zmądrzeli, że odrzuciliby odrazu niesprawiedliwości ustroju kapitalistycznego i zaczęliby stosować w życiu idee Chrystusa. Ludzie oświeceni nie dają się tumanić fałszywym hasłom, bo umieją myśleć, porównywać i krytykować.

Wszyscy rodzice, rozumiejąc dobrze znaczenie wiedzy w walce o postęp i sprawiedliwość społeczną, powinni budzić to samo zrozumienie w swoich dzieciach. Naszym obowiązkiem jest dążenie do udostępnienia wszelkiego rodzaju szkół młodzieży robotniczej, chłopskiej i inteligenckiej. Prawdziwa demokracja opiera się zawsze na oświacie.

Najlepszy przykład daje nam Szwecja, w której „Umysł stał się siłą" — jak powiedział wielki szwedzki poeta, Essaias Tegner.

J. M. — P.

Byłam na kursie oświatowym

W sobotę, dnia 30 paźdz. b. r. o godz. 4 po południu wyjechałam z Tarnowa do Krakowa na kurs kobiecy. W wagonie było wielkie przepełnienie, tak że nie można było nigdzie znaleźć miejsca i przez całe godziny musiałam stać w korytarzu. Gdy przyjechałam do Krakowa, udałam się na ulicę Warszawską do domu kolejarzy. Na sali, w której miało mieszkać kilka kobiet z różnych miejscowości Małopolski, przywitały mnie miłe towarzyszki krakowskie. Mimo tak miłego przyjęcia, czułam niepokój, bo znalazłam się w zupełnie innym środowisku. Gdy po odpoczynku zawołano nas do sali, gdzie było 23 uczestniczek kursu, nie wiedziałam, gdzie mam patrzeć, czy na pięknie udekorowaną salę, czy na towarzyszy i towarzyszki, — którzy przybyli na tę uroczystość O godzinie 7.30 rozpoczęło się otwarcie kursu przez tow. A. Ciołkosza.

Następnie zabierali głos poszczególni przedstawiciele Zw. Zawodowych, Bundu, TUR., PPS.; wszyscy mówcy wskazywali na ważność i doniosłość organizowania kobiet w ruchu robotniczym pod czerwonymi sztandarami. Na zakończenie odśpiewano „Czerwony Sztandar". Przy kolacji z udziałem tow. dr. Ciołkoszowej było bardzo miło; jedna drugą dopytywały towarzyszki z jakiej miejscowości przyjechały. W nocy spać nie mogłam. bo stale myślałam, jak to będzie na tym kursie i czy będę mogła się czegoś nauczyć. Na drugi dzień t. j. w niedzielę, 31.X raniutko zaczął się ruch; wszystkie uczestniczki kursu się myją, ubierają. Wszystkie się spieszą, bo mamy iść do Starego Teatru na Akademię ku czci tow. Daszyńskiego. Gdy doszłyśmy pod teatr, zobaczyłyśmy tłum ludzi, który nie mógł się dostać do przepełnionej sali. Wchodzimy: młodzież PPS pilnuje porządku, żeby nie było żadnego zamieszania. Pięknie udekorowana scena zrobiła na mnie ogromne wrażenie, a jeszcze większe wzruszenie referat tow. Ciołkosza. Akademia zakończyła się o godzinie 2 po poł., i już o godz. 3 m. 30 poszłyśmy na Kopiec Kościuszki. Z kopca widać było piękny Kraków. Wróciłyśmy i zaraz rozpoczęły się wykłady. I tak było przez 10 dni. Ciągle mi się przypominała szkoła z lat dziecinnych. Byłyśmy dwa razy w teatrze, oraz w kinie, na Wawelu i w muzeum. Zżyłyśmy się ze sobą, tak że chciałybyśmy, żeby taki kurs trwał długo. Gdy nadszedł wtorek 9 listopada — miał odbyć się egzamin, każda była podniecona — żeby nie zrobić zmartwienia kierowniczce kursu, i poszczególnym organizacjom. Po egzaminie wszystkie w dobrym humorze śpieszyły do swojej kwatery. Czekałyśmy na naszą kierowniczkę, żeby serdecznie podziękować za tak trudną pracę z nami, przez całe 10 dni. Pożegnanie było bardzo przykre, bo wszystkie płakały. O godz. 12-tej poszłyśmy do Muzeum Narodowego, a po obiedzie, o godz. 4 nastąpiło zakończenie kursu z herbatką i przemówieniami. Na zakończenie przyjechał tow. Piotrowski z Warszawy i wygłosił piękne przemówienie, dziękując wszystkim organizacjom za szczere przyjęcie kursistek. Podziękował tow. dr. Ciołkoszowej, nam rozdał świadectwa.

Przemawiali jeszcze inni towarzysze, a między nimi tow. Cieplakowa imieniem kursistek, podkreśliła, że wszystkie kursistki podejmą pracę na swoich terenach... S. S.

Walka polskich tytoniarek

W fabrykach tytoniowych, we wszystkich krajach, pracują w większości kobiety. Takasmo było i jest w Polsce. Przed wojną w każdym z zaborów warunki w przemyśle tytoniowym kształtowały się odmiennie. W byłym zaborze austriackim był monopol państwowy, a w byłym zaborze rosyjskim i pruskim przemysł znajdował się w rękach prywatnych przedsiębiorców.

Jak pracowano przed wojną.

Do jednej z naszych towarzyszek, długoletniej robotnicy w fabryce tytoniu zwracam się z prośbą: „Kochana towarzyszko, pół życia przepracowałyście przy wyrobie i pakowaniu papierosów, — jesteście członkinią związku od pierwszego dnia jego istnienia, opowiedzcie mi, jak to było w fabrykach tytoniu przed wojną i potem przed powstaniem związku?"

„Bardzo chętnie podzielę się z wami moim wspomnieniem.

Praca wyglądała wtedy zupełnie inaczej niż dziś. Dzień roboczy trwał 10 — 12 godzin. Fabrykacja opierała się przeważnie na pracy ręcznej; maszyn było niewiele. Pracowano na akord — a jeżeli w jakimś dziale nie dawało się wprowadzić akordu, to praca była premiowa, gdyż przy takim systemie można było więcej pracy wycisnąć z robotnika, organizacja zawodowa zaś nie istniała.

Na terenie Warszawy było przed wojną 5 fabryk wyrobów tytoniowych, a mianowicie: „Syrena", „Union", „Progress", „Polakiewicz" i największa „Nobless". W takim „Noblessie' pracowało 1500 osób i to prawie same kobiety, bo mężczyzn było tylko 10 do 15 proc.

Prace nie były unormowane. — Robotnice zarabiały przeciętnie od 30 kop. — 60 kop. dziennie, a rzadko która otrzymywała 1 rubel lub 1 rb. 20 kop. Taka stawka możliwa była tylko przy akordzie.

Przyszedł rok 1918, przepędzono Niemców, nowy duch zapanował na fabrykach, a i w tytoniowych także. Przeprowadzono wybory delegatów fabrycznych. P. P. S. przeprowadzała te wybory, 4 kobiety i dwóch mężczyzn stanowiło delegację fabryki. — Przedstawili swoje warunki dyrektorowi fabryki, który musiał je przyjąć.

W tym okresie wprowadzony został 8-mio godzinny dzień pracy. Jeszcze za czasów okupacji powstał na terenie Warszawy Związek niefachowy i przeprowadził akcję o poprawę warunków bytu. Za okupacji niemieckiej płaca dzienna wynosiła 2 MK 50. a po trzydniowym strajku uzyskano 12 MK dla starszych robotnic, 8 MK zaś dla nowo przyjętych — to było już duże zwycięstwo.

W okresie dewaluacji przeprowadzono szereg akcji w celu uzyskania dodatku drożyźnianego. **W roku 1920 powstał centralny Związek Klasowy Tytoniowców.** który rozpoczął szeroką akcję na terenie całego kraju, we wszystkich fabrykach tytoniowych.

Powstaje państwowy monopol tytoniowy.

W 1924 roku powstaje monopol państwowy. Wszystkie fabryki pozostające w rękach prywatnych zostają przymusowo wykupione przez rząd. Nie wszystkie jednak fabryki uruchomiono, niektóre zostały wykupione i zamknięte.

Związek zawodowy tytoniowców, który został scentralizowany w 1925 roku, rozpoczyna planową akcję w celu poprawienia warunków pracy i płacy.

Próby rozbicia związku przede wszystkim przez ZZZ pozostają bez rezultatu. Związek klasowy jest najsilniejszym Związkiem.

Jakie warunki płacy wywalczyły robotnice.

Większość robotnic otrzymuje przeciętnie 9 zł. 75 dziennie brutto, to znaczy bez potrąceń, które są dość znaczne. Zamężne kobiety otrzymują dodatek 50 gr. dziennie na każde dziecko aż do 16-go roku życia, a jeżeli dziecko się kształci — do 20-tego roku życia.

Od 1930 roku został uzyskany specjalny fundusz emerytalny. Po 10 latach pracy wszyscy robotnicy mają prawo do emerytury. Oczywiście składki emerytalne są stale potrącane robotnikom.

Jeżeli wymówiono pracę robotnicy, która nie pracowała pełnych 10 lat. dostaje odszkodowanie w wysokości jednomiesięcznej pensji za rok pracy.

Żłobki i przedszkola przy fabrykach tytoniu.

Na podstawie specjalnej ustawy zostały założone przy wszystkich fabrykach tytoniu żłobki dla dzieci. Matki, idąc do pracy, oddają dziecko do żłobka i pracują spokojnie, gdyż ich dziecko jest pod fachową opieką. Matki karmiące mają prawo przerwać pracę, aby nakarmić dziecko.

Te warunki pracy wywalczyły kobiety zorganizowane w klasowym Związku Zawodowym.

W zarządzie głównym związku zasiadają trzy kobiety, sekretarzem związku jest tow. Zdanowski.

Pamiętajmy, że w przemyśle tytoniowym pracuje około 75 proc. kobiet i rezultaty są dziełem ich dzielnej postawy.

Stefania Kryglerow...

Pracownica domowa
domaga się ludzkich praw

TARNÓW.

Niedawno odbyło się zebranie pracownic domowych, na które byłam zaproszona przez rozdawanie zaproszeń pod kościołem. Było napisane, ażebyśmy się organizowały. Zaproszenie było na godzinę piątą po południu; poszłam do domu, przeczytałam to zaproszenie jeszcze raz uważnie. zastanowiłam się, czy mam pójść na to zebranie, czy nie, wreszcie się zdecydowałam i poszłam. Przyszłam do lokalu przy ul. Narutowicza 29.

Zastanowiłam się, że już tak dawno słyszałam o tej organizacji i zawsze wymyślałam, że socjaliści to nie ludzie, ale dzisiaj się przekonałam, że tylko w tej organizacji możemy wyzwolić się z naszej tak ciężkiej niewoli. Nie ma gorszego więzienia, niż to, w którym przebywa pracownica domowa.

Piszę to dlatego, że sama odczułam tę niewolę, bo pracuję 16 i 18 godzin na dobę, mam dwa pokoje i kuchnię i pięcioro osób. wynagrodzenie moje wynosi zaledwie 10 zł. miesięcznie. Nie wiem, na co pierwej te pieniądze obrócić Piszę to dlatego do „Głosu Kobiet", bo jestem jego czytelniczka. Proszę, ażeby ten list umieszczono i poradzono nam, w jaki sposób mamy się zabrać do silniejszej organizacji, bo bym chciała, ażeby jak najprędzej się rozwinęła organizacja pracownic domowych. Nie chcemy pracować 16 godzin na dobę, ale najwyżej dziesięć i to za lepszym wynagrodzeniem.

H. M.

Na południowym Wschodzie i Zachodzie

LWÓW.

Strzeżemy młodzież

Dnia 4 b. m. odbyło się zebranie Wydziału Kobiet PPS we Lwowie, na którym omawiane były wypadki na terenie szkół akademickich. Na wniosek tow. Wróblowej, podjęto uchwałę w tej sprawie. Wydział Kobiet PPS. we Lwowie, zaniepokojony ostatnimi wypadkami na terenie szkół akademickich, dając wyraz trosce o rozwój kultury i nauki, oraz o spokój i bezpieczeństwo publiczne w Państwie uchwałą podjętą jednogłośnie na zebraniu w dniu 4 listopada b. r. — potępia i piętnuje wyczyny młodzieży endeckiej i oenerowskiej, która pod płaszczykiem „walki" z Żydami i komuną, dławi wszelkie przejawy swobodniejszej myśli, deprawuje młodzież, ucząc ją nienawiści i odbierając wszelką wznioślejszą ideę. Stwierdzając, że środki i cele, jakimi i o jakie „walczy" młodzież narodowa, są importowane do Polski z zewnątrz i, że przynoszą złą sławę polskiej nauce — zaś młodzieży uniemożliwiają normalną pracę w szkołach, wiedząc jednocześnie, że jest to próbą skierowania polskiego życia w ślepy zaułek — Wydział Kobiet PPS potępia te swoiste metody młodzieży „narodowej".

KATOWICE.

Górnośląska tarcza obronna

Działalność PPS na Górnym Śląsku ma daleko większe znaczenie niż w Centrum Polski. Pamiętajmy, że Niemcy nie zrezygnowali z Polskiego Śląska i wyciągają swoje łapy po tę prastarą polską ziemię. Budzić świadomość, przeciwdziałać zgubnym i zdradzieckim wpływom hitlerowskim, to wielkie zadanie naszej organizacji. PPS, to najpewniejsza ostoja interesów państwa i klasowych interesów ludu pracującego.

Okręgowy Komitet Robotniczy prowadzi pracę w całym terenie Śląska, a Okręgowy Wydział Kobiecy specjalnie wśród kobiet.

Na Górnym Śląsku istnieje 13 sekcji kobiet PPS, a to: w Bielszowicach, z 51 członkiniami, w Chorzowie z 21, w Giszowcu z 67, w Hajdukach Wielkich z 20, w Janowie z 32, w Katowicach z 76, w Michałkowicach z 38, w Mysłowicach z 18, w Nikiszowcu z 19, w Rudzie Południowej z 17, w Rybniku z 8, w Siemianowicach z 63, w Wełnowcu z 16 członkiniami. Razem 446 członkiń. Ponadto tam, gdzie dotychczas nie istnieją osobne zarządy sekcji kobiet, poszczególne towarzyszki należą do Komitetów partyjnych. Takich towarzyszek, należących do komitetów partyjnych jest około 200.

Okręgowy Wydział Kobiet w wspomnianym czasie sprawozdawczym urządził 31 zebrań, 3 akademie i 11 wieców dla kobiet.

W najbliższym czasie Okręgowy Wydział Kobiet zamierza utworzyć kilkanaście nowych placówek Sekcji Kobiet na Górnym Śląsku.

Na miesięcznym posiedzeniu Wydziału Kobiecego uchwalono zająć się kolportażem „Głosu Kobiet", na szeroką skalę i organizowaniem kursu oświatowego dla kobiet.

Za Wydział Okręgowy Kobiet przy P. P. S.
JANTOWA, sekretarka.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

ZAMACH WE FRANCJI. Rządy frontu ludowego we Francji pobudziły do akcji wszystkich wrogów Republiki. Zdobycze klasy robotniczej za rządów tow. Bluma były punktem zwrotnym dla prawicy. Udaremniono kilka zamachów „Krzyża Ognistego". organizacji faszystowskiej, która dążyła do zamachu stanu. Przed kilku dniami odkryto dzięki przypadkowi, zamach „Białych Kapturów", zakrojony na szeroką skalę. Projektowali zamachowcy dać hasło do wojny domowej, zwycięstwo miałoby ugruntować rządy dyktatorskie i ostatecznie obwołać monarchię z hr. Paryża, jako królem.

Władze znalazły ogromne składy broni, wybudowane schrony w piwnicach pałaców. sale szpitalne, stacje radiowe, telefoniczne, telegraficzne, zapasy żywności, jednym słowem starannie opracowany plan wojenny.

Nie ulega wątpliwości, że działały we Francji — jak i w Hiszpanii — wpływy i pieniądze niemieckie, a może i innych faszystowskich rządów.

Władze trzymają jeszcze w tajemnicy nazwisko przywódców spisku „Białych Kapturów", nie mniej rząd zapowiedział surowe kary.

Wszystkie zapasy broni skonfiskowano, lokale opieczętowano, aresztowano kilkadziesiąt osób.

NOC ŚW. BARTŁOMIEJA. W okresie wojen religijnych we Francji wymordowano ewangelików t. zw. Hugenotów w noc św. Bartłomieja. Zginęło kilkadziesiąt tysięcy ludzi i rzeź ta znana jest w historii pod nazwą „Nocy Św. Bartłomieja", t. zn. nocy mordu strasznego.

W ostatnich dniach października grupa zamachowców polskich, którzy stale się posługują bombami, rewolwerami, groziła, że „zrobi porządek" z „żydokomuną", t. zn. z przywódcami wszystkich partyj, którzy nie przysięgają na endecko-oenerową wiarę. Za jeden maleńki kwadransik mieli się „porachować" i zrobić w Polsce „porządek". Te głupie groźby rozsiewane w Warszawie, dostały się do prasy zagranicznej, która pod wymownymi tytułami opisywała zamachy w Polsce. Prasa francuska i angielska dała wiarę tym plotkom i alarmowała opinię niebezpiecznym położeniem wewnętrznym w Polsce. Maczały paluszki w tej historii podobno Sowiety, obrażone, że francuski minister spraw zagranicznych Delbos nie pojedzie z Warszawy do Moskwy. ograniczy swoje wizyty do Pragi i Bukaresztu.

PIERWSZA POLSKA ADWOKATKA W KANADZIE. P. Okułowska. młoda adwokatka polska, rozpoczęła praktykę w Torento i zdobyła ogromne powodzenie u Kanadyjczyków. Cieszy się ona powszechnym szacunkiem i uznaniem.

KOBIETA DYREKTOREM GENERALNYM WIĘZIEŃ. P. Olga Larsen otrzymała nominację na generalną dyrektorkę więzień. Poprzednio była przez 25 lat kierowniczką zakładu poprawczego dla dziewcząt i dyrektorką miejskiego więzienia w Oslo dla kobiet.

P. Larsen dorosła do wysokości zadania, nie stosowała nigdy żadnych szykan. traktując tak więźniarki, jak i wykolejone dziewczęta z całą wyrozumiałością.

OSTATNIA GÓRNICZKA. Ostatnią „górniczką", które niegdyś zatrudnione były w kopalniach węgla w Anglii, jest Elżbieta Melling. Liczy 88 lat, czuje się dobrze i pali fajkę. Staruszka opowiada, że pracę rozpoczęła jako 12-letnia dziewczynka i opisuje uczucie lęku, gdy pierwszy raz zjechała w podziemia.

Rozporządzenie rządu z 1886 r. zabroniło kobietom pracy w podziemiach, a stało się to pod naporem organizacyj robotniczych. Elżbieta Melling porzuciła pracę pod ziemią, a wiele kobiet czuło się pokrzywdzonymi, że im odebrano możliwość zarobkowania. Nie rozumiały, jak wielką szkodę zdrowiu wyrządza kobietom praca w górnictwie.

CZWORACZKI OTRZYMAŁY DYPLOMY. Znane w Ameryce czworaczki 23-letnie siostry Reys otrzymały na uniwersytecie w Moco' v stanie Teksas równocześnie dyplomy doktorskie.

Ubrane w togi i berety budziły czworaczki wielką sensację.

Odpowiedzi redakcji

Pomocnica domowa. Nie macie racji, redakcja mogła umieścić korespondencję o „biednej pani". Nie wszystkie pracodawczynie, to „czarne charaktery", jak wy piszecie. Są wyzyskiwacze, ale dom i gospodarstwo, to nie jest fabryka i stosunki mogą się ułożyć lepiej, jak w innym warsztacie pracy. Pewnie, że „Głos Kobiet" jest pismem kobiet pracujących, ale są „panie", które ciężko pracują na utrzymanie i zła pomocnica domowa mąci życie w domu. Dlatego trzeba to ważne zagadnienie oświetlić z każdego punktu widzenia, a najlepszą obroną dla pracownicy, to związek klasowy, który „czarne charaktery" nauczy rozumu.

Róża Lid... Nie możemy decydować w sprawach osobistych i Wasze pełnomocnictwo nie wystarczy. Mężczyzna starszy o lat 20 od narzeczonej, może być dobrym mężem i możecie być szczęśliwą. Przecież młode małżeństwa także się rozchodzą po krótkim okresie pożycia. Czy macie dla Waszego „kupca" uczucie sympatii, jest ważne, a nie namowy rodziny, że będzie Wam dobrze, bo ma interes i pieniądze.

Matka. Pięknie, że kochacie Wasze pisklę, chociaż jest dzieckiem nieślubnym. Ojciec może dać swoje nazwisko, zresztą to nie jest już hańbą dla niezamężnej kobiety mieć dziecko. Jeżeli się z Wami nie ożeni, musi płacić na utrzymanie dziecka, musicie zapewnić ściąganie alimentów przez sąd.

Płucnik. Tylko lekarz może zadecydować, czy możecie się ożenić. Gruźlica otwarta jest zaraźliwa, ale o tej sprawie może wydać opinię lekarz po zbadaniu plwociny.

POLSKA RADIOFONIA

AUDYCJA DLA DZIECI

W dniu 6.XII o godz. 11.15 nadane będzie opowiadanie dla starszych dzieci p. t. „Szkoła pod palmami". Będzie to opowiadanie o tym, jak czarne dzieci pod kierunkiem murzyńskich kapłanów uczą się obrzędowych tańców, łażenia po drzewach, skakania, i innych umiejętności koniecznych w murzyńskich społeczeństwach afrykańskich. Opowiadanie to napisał p. Stanisław Świderski, który w podróży swej przez puszczę afrykańską miał możność poznać taką szkołę.

W sobotę dnia 11.XII o godz 15.45 Radiowy Teatr Wyobraźni dla Dzieci nada słuchowisko muzyczne osnute na znanej i lubianej przez dzieci bajki p. t. „Jaś i Małgosia"— opracowane w/g tekstów Or-Ota i Benedykta Hertza. Piękna ilustracja muzyczna, opracowana na motywach opery Engelberta Humperdincka. Partie solowe wykonają wybitni artyści - śpiewacy.

CIEKWOSTKI ZE ŚWIATA RADIOWEGO
CO RADIO MOŻE DAĆ KOBIETOM

P. M. Bonfield zastanawia się nad tym zagadnieniem w specjalnym kobiecym zeszycie „Radio - Times" i podkreśla znaczenie radia, jako rozrywki pani domu w chwilach jej samotności lub przy codziennej pracy domowej. Równocześnie przeciętna pani domu, pozbawiona w ciągu dnia gazety, którą mąż rano zabiera ze sobą, dzięki radiu ma łączność z całym światem i dowiaduje się o najważniejszych wydarzeniach dnia. Największą korzyść, rzecz prosta, odnoszą kobiety z audycyi specjalnie dla nich przeznaczonych, które w radiu angielskim odbywają się w godzinach rannych. Serie pogadanek p. t. „Ja wykorzystać w pełni wartość waszego pieniądza?", nadawana ostatnio przez BBC, omawiała ważne zagadnienie umiejętnego przeprowadzania zakupów przez panią domu, przy czym obok momentów czysto gospodarczych położony był nacisk na estetykę i planowość w urządzeniu wnętrza. Kobiety w ogólności, a z właszcza panie domu, mogłyby za pomocą radia rozszerzyć skalę swego życia, gdyby zechciały zrozumienie współpracować z radiem w zakresie programowym.

CIEKAWA POGADANKA PRZYRODNICZA

Gdybyśmy się o tej porze wybrali nad staw, zobaczylibyśmy, że i tam, podobnie jak na polach i w lasach, zamiera życie. Rośliny wodne zwiędły i uschły, umilkł rechot żab. Niedługo już woda zacznie zamarzać. Co stanie się z żywymi stworzeniami w głębi wody, gdy je zamknie i zasłoni powłoka lodu? Opowie o tym naszym słuchaczom Zofia Stańczykiewiczowa w pogadance p. t. „Życie pod lodem". Pogadankę nada Rozgłośnia Krakowska dn. 7.XII o godz. 17.50.

W naszym domu

Jak uradować najbliższych

Zbliżają się święta. Myśl krążyć zaczyna dokoła „gwiazdki“. Raz wraz bombardują nas przez nas same zadawane pytania: jaką niespodziankę przygotować dla najukochańszych.

Przypomnijmy sobie, czego im się żąda najwięcej. Prawda, jak często powtarzają: „Żebyś trochę zaczęła o siebie dbać?“.

Uczyńmy więc, aby mąż i dzieci nie mieli więcej okazji do czynienia nam wyrzutów, że tylko o nich dbamy, zapominając o własnej osobie. wiście, aby zrobić przyjemność słuchając ich prośby i rady.

Na święta szyjemy sobie nową suknię, elegancką i modną... oczywiście, aby sprawić przyjemność przede wszystkim mężowi i dzieciom. Niech nie sprawia im przykrości opuszczona, zaniedbana żona i matka.

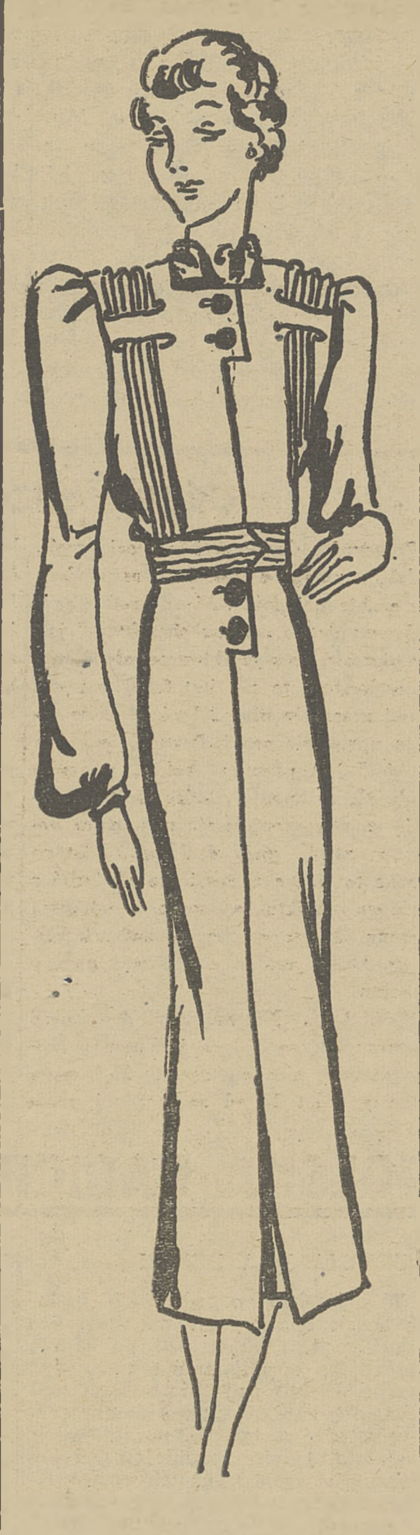
Oto więc śliczny prezent gwiazdkowy dla rodziny. — suknia, w której przyjmować będziemy świątecznych gości.

Ozdobą jej jest kolorowy szalik— (b. ładnie z kawałka aksamitu zrobiony, np. zielony przy brązowej sukni, lub koralowy przy granatowej), cztery duże guziki, oraz „szczypane“ zakładki, biegnące od ramion do pasa i wzdłuż paska. Jeśli pragniecie nie „pomnażać“ radości w domu zbyt wielkim kosztem, związanym ze zrobieniem „gwiazdki dla najdroższych“ — spróbujcie uszyć same tę suknię, posługując się formami bibułkowymi, które wyślę Wam natychmiast Poradnia Mody, Warszawa, Św. Krzyska 17.

Do zamówienia załączyć 50 gr. opłatę za formę oraz 10 gr. na przesyłkę (w znaczkach pocztowych). Podać dokładnie numer „Głosu Kobiet“.

Oczywiście, trzeba się pośpieszyć, aby „gwiazdka“ mogła być w odpowiednim czasie zrobiona.

Posłuchajcie mej rady, a napewno będziecie mogły powiedzieć: „Jak to przyjemne, robiąc przyjemność sobie, dostarczyć radości innym“. Zobaczycie!



Lekarstwo na grymasy

Jeśli chodzi o zdrowych grymaśników, najlepszym lekarstwem jest nie przejmowania się ich dąsami na jedzenie. Pogrymaszą, przegłodzą się — i przeproszą.

Ale jeśli mamy do czynienia z chorymi, — czego nikomu oczywiście nie życzę -- musimy się liczyć z ich krzywieniem się na widok podanego kleiku, lub też jawny bunt, znajdujący ujście w słowach: „Tego paskudztwa nie będę za nic w świecie jadł“. Bo choremu najczęściej wszystko na skutek złego samopoczucia, gorączki, nieprawidłowego trawienia — wydaje się nieapetyczne, jeśli nie wręcz odrażające.

A wiemy dobrze, że w wielu chorobach, a zwłaszcza przewlekłych,— kwestja odżywiania chorego ma decydujące znaczenie.

Co robić, aby zachęcić chorego do jedzenia, jak uniknąć buntu z jego strony.

Oto kilka rad, zalecanych przez lekarzy.

CZY KONIECZNIE MUSZĘ JEŚĆ PAPKĘ?

Dotychczas rozpowszechnione jest błędne mniemanie, że pokarm chorego powinien być drobno posiekany lub przetarty; że jeśli wolno mu jeść mięso, to tylko w postaci kotletów, jarzyny i owoce w postaci miazgi. Jest to pogląd mylny, gdyż zawsze się uważa, że każdy chory ma przewód pokarmowy nie w porządku.

Najnowsze badania, dotyczące odżywiania leczniczego, dowodzą, że nawet przy niektórych chorobach przewodu pokarmowego, jedzenie przetarte nie jest konieczne. Przy całym zaś szeregu innych chorób — jest wprost niepotrzebne.

TŁUSTO—ALE NIE OBRZYDLIWIE

Co wolno, a czego nie wolno jeść — czyli jaką dietę należy stosować w danej chorobie — ustala lekarz. Rzeczą opieki domowej (o ile chory leczy się w domu nie szpitalu) jest przede wszystkim słuchać lekarza — drugą zaś — kombinować potrawy z „dozwolonych“ produktów w ten sposób, aby dogodzić choremu. A więc -- jeśli np. choremu zalecono dużą ilość tłuszczów, trzeba je podawać w postaci jaknajprzyjemniejszej, naprzykład w postaci sosu prowensal czy sosu beszamelowego.

Sos provensal: 20 gramów oliwy, 20 gramów śmietany, pół żółtka, soli, cukru, soku, cytryny lub octu— do smaku.

Oliwę, śmietanę i żółtko dobrze wymieszać, po czym ubijać widelcem, dodać soku z cytryny lub octu i dalej bić widelcem.

Sos beszamelowy: 1½ dkg. mąki, ¼ szklanki mleka, 1 dkg. masła.

Zagotować ½ ilości mleka, resztę zimnego mleka skłócić z mąką i wlać do gotującego się; jeszcze raz zagotować, zdjąć z ognia, dodać masła, bijąc trzepaczką. Można dodać soku z cytryny.

NIE WOLNO TEGO I TAMTEGO

Jeśli choremu nie wolno używać mąki, zastępuje się ją żółtkami np. zamiast mąki, rozrobionej w mleku, rozrabia się żółtka w kremowej śmietanie.

Jeśli znów nie wolno choremu — miejmy nadzieję, że innemu, lub w innej chorobie, bo gdyby się wszystkie zakazy miały skupić na jednym osobniku, krucho byłoby i z nim i z jego opiekunami — jeśli nie wolno więc choremu używać jaj — trzeba je zastąpić mlekiem, śmietaną (przy kotletach np.)

W strasznym kłopocie jesteśmy, gdy lekarz zakaże używania soli. Istotnie bez tej małej przyprawki, wszystko jest mdłe, nieapetyczne. — Pamiętam, jak moja własna córeczka radziła sobie z bezsolną dietą: oto płakała nad talerzem i skrzętnie polewała nie tyle gorzkimi, co słonymi łzami swój dietetyczny kleik!

Ile zyskał na smaku — nie potrafię powiedzieć, ale śmiechu było dość z dowcipnego pomysłu — a śmiech to przecież zdrowie.

Nie radzę jednak uciekać się do tego genialnego wynalazku, tylko poradzić sobie w ten sposób: zamiast soli używać trochę cytryny, winnego octu, wygotowanej i przysmażonej cebuli, wreszcie szczypty sody (do jaj, do ogórków).

KOPIASTE TALERZE.

Bywają wypadki, kiedy chory powinien odżywiać się dobrze, a nawet intensywnie, nie obciążając jednocześnie zbytnio żołądka. W tych wypadkach należy zwalczać niektóre szkodliwe przyzwyczajenia, jak np. dodawanie do kakao masła i żółtek: taka potrawa budzi przesyt, czasami nawet wywołuje mdłości u chorych. Czyż nie lepiej dodać to masło do potraw. które łatwo się z nim łączą, jak zupy, tłuczone kartofle, purée z jarzyn i t. p.

Należy też zarzucić zwyczaj dawania chorym pełnych talerzy, których sam widok źle wpływa na apetyt; choremu powinno się podawać potrawy na małych talerzykach w małych porcjach, zwiększając wzamian liczbę potraw. Ta sama ilość urozmaiconego pokarmu łatwiej się trawi, niż jednostajnego.

MŁOTEK W ROLI LEKARSTWA

Szczególną uwagę należy zwrócić na lekkostrawność pożywienia chorego, pamiętając o tym, że chory organizm nie daje sobie w trawieniu rady tak łatwo, jak zdrowy. A więc przede wszystkim mięso należy wyżyłować. Nawet najlepsze gatunki mięsa mają cienkie żyłki, które powinno się wyciągnąć. Następnie każdy kawałek mięsa (prócz przeznaczonych na siekanie), trzeba dobrze rozbić, najlepiej porcelanowym młotkiem. Od rozbijania włókna mięsne kruszeją, mięso staje się miększe i strawniejsze.

Na tym narazie kończę, życząc wszystkim czytelnikom, by jaknajrzadziej korzystać musieli z udzielonych dzisiaj pouczeń.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej Redaktor odpowiedzialny: Apolonja Rybakowa Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika“, Warecka 7.